

Ottawa, dnia 6 listopada 2001 r.

Fr Jan Sadowski, OMI

201 LeBreton Street N.

Ottawa, ON

KANADA K1R 7H9

E-mail: omijans@hotmail.com

Z Kanady po raz dwudziesty

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Zainteresowanym, jak spędziłem urlop, odpowiadam: skończył się, powróciłem do Ottawy i mogę znów do Was, Drodzy Czytelnicy moich listów, napisać coś nowego. Odwykłem od tego i teraz jest mi trudno zabrać się do przekazania Wam moich wrażeń i przeżyć. Ten list planowałem rozesłać w październiku, ale komputer w służbie człowieka jest winny opóźnienia. Po prostu miałem najnowszy program, który okazał się bardzo skomplikowanym i na który wiele osób narzeka. Informatyk spędził cztery godziny, zanim udało mu się umieścić jeszcze jeden program, z którego na razie nie mogę korzystać. Z tego powodu dzisiejszy list jest bez tradycyjnych ozdobników. Tyle na wstęp, teraz już treść bardziej interesująca, przynajmniej dla mnie. Oczywiście, piszę najpierw o urlopie. Podróż samolotem do Europy przebiegła spokojnie. Hotel we Frankfurcie znalazłem bez trudu, walizkę dostarczono mi do hotelu na drugi dzień rano, gdyż wybrała inne linie i zwiedziła Szwajcarię. A krem do golenia i tak musiałem kupić, gdyż pamiątkowy z Lourdes już mi się kończył. Zwiedziłem prawie wszystkie muzea i inne atrakcje turystyczne w mieście, a że zostało mi pół dnia wolnego, usiadłem przy stoliku na statku spacerowym i przez dwie godziny oglądałem Frankfurt z Renu. Pełną godzinę rozmawiałem z niemiecką rodziną z Hamburga przypominając sobie słówka z języka niemieckiego, chociaż u mnie co piąte było angielskie. Chłopcy znali język angielski dużo lepiej ode mnie i wtrącali słówka angielskie licząc na to, że ja łatwiej zrozumieję. Byli katolikami.

W Polsce pogoda dopisywała, troszkę zmokłem, ale tylko raz, w Częstochowie. Miałem kilka spotkań niezaplanowanych, o których nie można przemilczeć. Oto w pewnej parafii po Mszy świętej ministrant pochwalił mi się, że służy już 6 lat, jego starszy brat był ministrantem przez siedem i pół roku, ale „ja go przegonię”. To mi się podoba: nie naśladowanie, ale mierzenie wyżej. Nie były planowane spotkania z misjonarzami z Madagaskaru, nawet nie wiedziałem, kto w tym roku korzysta z urlopu, a było ich trzech i wszystkich spotkałem. Śpiewniki kościelne i niereligijne zakupione w Warszawie sprawiły wielką radość w ottawskiej parafii naszym organistom i młodzieży, zwłaszcza harcerzom i harcerkom.

Nie udało mi się uniknąć spotkań z Przyjaciółmi Misji Oblackich. Znajomi zawsze pytają mnie o misję, nieraz przez grzeczność: „czy jeszcze pamiętam Madagaskar?” Pamiętam. Nawet szukałem zdjęć, które kiedyś robiłem. W jednym wypadku odebrałem podarowane przed laty - nie dla siebie, bo ja zdjęć nie zbieram. Po prostu proszono mnie w Kanadzie o jakieś zdjęcia do książki o Madagaskarze.

Droga powrotna trwała długo, gdyż dwukrotnie czekałem po 2 godziny w portach lotniczych: we Frankfurcie i w Toronto. Potem przez kilka dni wypoczywałem po urlopie. Najtrudniej jest się przestawić na czas kanadyjski, gdyż u nas słońce wschodzi wtedy, gdy w Europie jest południe. Ale po kilku dniach ten problem znika. Zdrowotnie urlop wytrzymałem, a przecież tego obawiałem się najbardziej. Tylko dwukrotnie miałem mały kryzys, w Kanadzie nie jest lepiej. Wyniki ostatnich badań były doskonałe (z wyjątkiem jednego), a więc do badania krwi użyto dobrej aparatury.

Może zainteresuje niektórych to, że w Polsce nie udało mi się kupić beretu, a w Kanadzie beretu bez reklamy też nie dostanę. W sklepach odpowiadano, że ta część garderoby będzie dopiero na jesieni. Posiadacze internetu obiecali mi przysłać jeden beret pocztą elektroniczną. Jak

to dobrze, że i ja posiadam taką skrzynkę pocztową. Beret przysłany mi w kopercie – niestety - jest zbyt płaski, aby trzymał się głowy.

W Ottawie zmian nie ma. Już teraz przygotowujemy się do przyszłorocznego Światowego Dnia Młodzieży w Toronto. Młodzież się zapisuje, aby mieć miejsce w którymś z sektorów, młodzi płaczą, że im się nie pozwala spotkać z Ojcem Świętym, ale jednak będą mogli - wraz ze starszymi - uczestniczyć we Mszy Świętej odprawianej przez Papieża. Uczestniczyłem nawet w spotkaniu z księdzem Biskupem Henrykiem Tomasikiem z Siedlec, który organizuje przyjazd trzech tysięcy młodych Polaków z Polski. Może się komuś wydawać dziwne, że już teraz grupa ludzi pracuje nad programem, korzysta z samolotów tylko po to, aby przez 3-5 dni omawiać program. Ale będą tu ludzie młodzi, których nie stać na hotele i organizatorzy już teraz szukają „noclegowni” w szkołach (zlot będzie podczas wakacji) i u rodzin w parafiach. W Paryżu przed laty zmobilizowano 30 tysięcy tłumaczy. Ile będzie w Toronto? Jak rozwiązać problem posiłków? Organizatorzy spodziewają się, że na Mszy Świętej Papieskiej może być nawet dwa miliony ludzi. A przy tym wszystkim nie można zapomnieć o tym, co ważniejsze: pożytek duchowy uczestników, aby powróciwszy do domów sami umocnieni w wierze mogli być apostołami dobra i radości płynącej z życia Ewangelią Chrystusową.

Po czterech latach pobytu w Kanadzie miałem okazję zapoznać się z duszpasterzami polskich parafii w Montrealu. Zdobyłem wiele nowych doświadczeń. W tym ponad trzymilionowym mieście jest pięć polskich parafii, prowadzą je Ojcowie Franciszkanie, ale mają tylko trzy kościoły. Właśnie w pierwszej poznałem pracę duszpasterską w parafii bez kościoła. Na czas nabożeństwa wypożycza się kościół anglikański. Na co dzień Najświętszy Sakrament i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej znajduje się w maleńkiej kaplicy, którą z kościoła trudno dojrzeć. Na czas nabożeństwa to, co „katolickie”, przenosi się na ołtarz, aby zaraz po Mszy Świętej zostało postawione na dawnym miejscu. Usunąć z ołtarza trzeba nawet kwiaty postawione tylko na czas Mszy Świętej. Za wypożyczenie kościoła trzeba płacić, dodatkowo także z okazji pogrzebu czy ślubu. Wspólnota anglikańska jest mała i ludzi nie stać na przeprowadzenie koniecznych reperacji, zwłaszcza przeciekającego dachu kościoła. Biuro parafialne jest w mieszkaniu księży. W takich warunkach nie pracowałem.

W drugiej parafii ujrzelśmy piękny, duży kościół, także dużą salę pod kościołem, w której jeszcze do końca tego roku można zagrać nawet w „bingo”. Duszpasterze postanowili nie wykupywać licencji na przyszły rok, ponieważ w pobliżu kościoła już niewielu mieszka Polaków. Tutaj parafia jest dobrze zorganizowana. W domu, w którym kiedyś była szkoła, mieszkają Siostry Franciszkanek-Misjonarki, wśród nich znana mi Siostra Angelina, która przed 12 laty witała Ojca Świętego na Madagaskarze. Teraz tu jest przełożoną, wtedy była przełożoną klasztoru prowadzącego dobry szpital-klinikę w stolicy Madagaskaru. Niestety, w tym dniu była poza domem. O naszym przybyciu wcześniej nikogo nie powiadaliśmy.

Miałem też czas na dokładniejsze obejrzenie Katedry w Montrealu. Zbudowana została bezpośrednio po Soborze Watykańskim Pierwszym. Uczestniczący w Soborze Arcybiskup Montrealu otrzymał pozwolenie na zbudowanie świątyni podobnej do Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie. W ten sposób dostojnik Kościoła chciał okazać przywiązanie do Papieża. Katedrę o wymiarach dwukrotnie mniejszych zbudowano na pamiątkę ustanowienia dogmatu o nieomyślności Papieża nauczającego w sprawach wiary i moralności. Jedyne fronton nawiązuje do innej Bazyliki Papieskiej, Świętego Pawła za Murami. Są tu nie tylko turyści. Ksiądz dyżurujący w konfesjonale nie siedzi beczynnie.

Właśnie po tegorocznej wizycie biskupów kanadyjskich w Rzymie (*ad limina*) Arcybiskup Montrealu zarządził, aby każdy ksiądz „siedział” w konfesjonale przez godzinę przed Mszą Świętą - nawet gdyby nikt do kościoła nie przyszedł. Mieszkańcy Quebecu do 1968 roku byli bardzo religijni. Jadąc autostradą można odmawiać litanie do Wszystkich Świętych czytając nazwy mijanych miejscowości. Teraz - naśladując Francję - wiele się zmieniło. Zniknęły zewnętrzne znaki przynależności do Kościoła, nie widzi się księdza w sutannie czy chociażby

koloratce, nawet ubiór siostr zakonnych niezbyt przypomina dawne habity. A jednak ci ludzie mają szacunek dla duchownych. Przekonałem się, gdyż w tym roku dwukrotnie byłem z wycieczką lub pielgrzymką. W takim wypadku jestem zawsze w kapłańskiej koszuli i w takim stroju wstępuję także do muzeum czy jakiejś jadłodajni po drodze. Byłem pozdrawiany „po chrześcijańsku”. Wydaje mi się, że i tutaj - wbrew powtarzanej opinii - ludzie oczekują znaku, po którym rozpoznają kapłana.

Przy okazji dowiedziałem się, że nie jestem jedynym księdzem niezadowolonym z urządzania koncertów w kościołach. Jeden ze spotkanych księży jest bardziej stanowczy od mnie. Nie potrafi uspokoić swego sumienia, gdy na sali pod kościołem jest jakieś przyjęcie z okazji chrztu, ślubu czy pogrzebu. Warto skorzystać z doświadczeń katolickich parafii ukraińskich (w Ottawie są takie trzy parafie), które mają sale parafialne obok kościoła. Niemal wszystkie pozostałe parafie kanadyjskie i narodowościowe mają takie sale pod kościołem. Decydowały względy ekonomiczne, po prostu buduje się tańszym kosztem. A tu ludzie bardzo dokładnie liczą pieniądze.

Byłem w katolickim kościele rytu wschodniego (Unici) w Ottawie. Trzysta rodzin ukraińskich przez 14 lat wybudowało wspaniałą cerkiew z ikonami i witrażami. Ci katolicy mogą być dumni ze swojej świątyni. Podczas zorganizowanej po ukończeniu ozdabiania świątyni urządzono wystawę, zwłaszcza ikon. Na planszach wypisano także różnice zachodzące między katolikami obrządku łacińskiego, a katolikami obrządku słowiańskiego - unickiego. Na pierwszym miejscu: my wierzymy, że jest Bóg jeden, ale w trzech Osobach, oni zaś, że są trzy Osoby Boskie, ale tylko jeden Bóg. Podczas Mszy Świętej my wspominamy Ostatnią Wieczerzę oraz Ofiarę Chrystusa na Krzyżu dla naszego zbawienia, oni więcej podkreślają udział wiernych zjednoczonych z Chrystusem Zmartwychwstałym w chwale Ojca, uobecnionym w liturgii... Po prostu nacisk jest położony na inny aspekt tego samego Objawienia.

Jeszcze w Polsce czytałem przysłane mi „wyjaśnienie” w sprawie koncertu polskiego chóru w naszym kościele. Niestety, do porozumienia dojść nie możemy. W liście przysłanym do mnie pocztą elektroniczną wyrażono żal, że nie byłem na spotkaniu chóru polskiego z Panem Ambasadorem, gdyż w Ambasadzie RP mógłbym osobiście omówić wszystkie warunki. Osoba pisząca ten list do mnie obarczyła więc mnie winą za to nieporozumienie. Jak wyglądały fakty? Spotkanie było krótko przed Mszą świętą w naszym kościele, innego księdza polskiego w parafii nie było, ja zaś nie otrzymałem zaproszenia, a o samym spotkaniu dowiedziałem się z polskiej telewizji - po spotkaniu. Osoba organizująca występy polskiego chóru nie widzi różnicy między kościołem, a salą koncertową („wszędzie jest Bóg”), winą obarcza swoich informatorów, którzy niezbyt dobrze znają albo język polski, albo język angielski. Po prostu na przyszły raz, jeśli ode mnie będzie zależało, ja nie wyrażę zgody ani nawet nie będę chciał pośredniczyć w podobnej sprawie. Jest faktem, że członkowie tego chóru istniejącego od trzydziestu lat pracują w różnych instytucjach kulturalnych i są twórcami kultury polskiej, ale czy katolickiej, lub przynajmniej chrześcijańskiej? Wątpię. Przecież do naszego kościoła weszli w trakcie wystawienia Najświętszego Sakramentu i nawet tego nie zauważyli – od razu testowali organy!!!

Podobnie w innym wypadku rozstałem się z osobą, która za wszelką cenę chciała współpracować ze mną w prowadzeniu chóru dzieci do lat ośmiu. Osoba ta chciała mi zrobić przyjemność organizując ten zespół, gdyż zawsze marzyłem o grupie młodzieży podtrzymującej śpiew w kościele. Liczyłem na dzieci starsze, ale one zrezygnowały nie chcąc uczyć się z małymi. Miał to być chór parafialno-polonijny. Zespół występowałby w kościele i podczas uroczystości polonijnych, przewidywano nawet nagranie programu telewizyjnego na Dzień Matki. I z uzgodnień z rodzicami byłem zadowolony. Gorzej, jeśli prowadząca żąda udostępnienia miejsca do ćwiczeń nie licząc się z nabożeństwami (nieraz już przeprowadzała próbę na sali pod kościołem przeszkadzając w modlitwach), żąda częstszego przywożenia dzieci, niż ustaliliśmy, a melodie uczonych pieśni kościelnych nie zawsze są poprawne. Oczywiście, tych kilkanaścioro najmłodszych dzieci nie chcę opuścić i raz na miesiąc, w niedzielę po Mszy Świętej dla dzieci,

przeprowadzam katechezę i uczę pieśni z magnetofonu. Nasz organista, wspaniały muzyk i konsekwentny katolik, nagrywa w moim pokoju na taśmę magnetofonową pieśni i piosenki, ja dodaję opowiadania lub wierszyki, kopiuję przynajmniej 25 razy i dzieci w domu mają co słuchać przez 90 minut. Przed Mszą Świętą w kościele też można posłuchać pieśni śpiewanych w czasie nabożeństwa, już bez magnetofonu. I dzieci są zadowolone, i ja się nie denerwuję. Zwykle można znaleźć rozwiązanie, chociaż odchodzi się od pierwotnych zamierzeń.

Przez dwa dni w Ottawie przebywał ksiądz biskup Władysław Blin, Ordynariusz nowopowstałej diecezji witebskiej. Mieliśmy okazję dowiedzieć się o aktualnych warunkach, w jakich żyją katolicy na Białorusi. Myślałem, że jest gorzej, chociaż jeszcze niedawno naprawdę było gorzej, niż ja myślałem.

W Kanadzie nie widać na zewnątrz życia religijnego. Jest tolerancja, która czasami jest zaparciem się swojej wiary, „aby nie urazić uczuć ludzi innych religii”. Dlatego dla wszystkich zaskoczeniem była duża ilość osób pragnących pomodlić się do Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, której Relikwie wędrują przez Kanadę. W stolicy Kanady modlitwy przed jej Trumienką trwały przez trzy dni. Do katedry w Ottawie mogła wejść tylko połowa ludzi przybyłych na Mszę Świętą. Katedra była otwarta dłużej, niż przewidywał program. Ja poszedłem do kościoła Maronitów, gdzie modlą się przede wszystkim liczni w Kanadzie Libańczycy. Wybrałem ten kościół chcąc poznać liturgię tego katolickiego obrządku. Oczywiście, zrozumiałem tylko czytania (w języku francuskim i angielskim) i imiona Papieża oraz Biskupa Ottawy. Liturgia była zbliżona do prawosławnej, a ja miałem wrażenie, że tak odprawiano Mszę Świętą w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Pomimo wczesnej godziny (8-a rano) w dzień pracy było dużo ludzi, czynnie uczestniczących w modlitwach, zwłaszcza w śpiewie. Układ Mszy Świętej bardzo podobny do rytu obecnego czyli posoborowego w naszym kościele. Niemal wszystkie modlitwy są śpiewane. Na bramie przed kościołem są napisy w języku angielskim i francuskim, a przede wszystkim słowa wypisane „robaczkami i gaśniczkami”. Niestety, nie chciało mi się zajrzeć do encyklopedii, aby dowiedzieć się, jakim językiem posługują się w Libańczycy. Czy jest to język arabski? Tego jeszcze nie wiem.

Godne pochwały jest obchodzone w Kanadzie Święto Dziękczynienia w drugi poniedziałek października. Kościół udekorowany kwiatami, zbożem i owocami. Jest to dzień wdzięczności za Bożą opiekę. My obchodziliśmy to święto w poprzedzającą niedzielę.

Gorzej jest zaś z innym amerykańsko-kanadyjskim zwyczajem przebierania się za duchy i chodzenia po cukierki w ostatni wieczór października. Młodym zdaje się, że tego dnia mają wpływ na świat duchów. A że szatanowi to się podoba, macie dowód w tym liście. Te słowa muszę pisać po raz drugi, gdyż po napisaniu krytyki tego zwyczaju komputer sam się zamknął i odtwarzany teraz przeze mnie fragment listu przestał istnieć. W parafii Akcja Katolicka tego wieczoru organizuje „Zabawę Anielską” dla najmłodszych parafian, przebieranych za aniołków, strażaków, kotków, piesków itd. Zwykle jest setka, w tym roku też było tyle dzieci. I znów nieprzyjaciel tej zabawy zadziałał. Od kilku tygodni mamy nową aparaturę nagłaśniającą w naszym kościele. Do tej zabawy działała bez zarzutu. Na początku zabawy popsuta się i tym razem muzyki nie było. Łatwo było coś urządzić dla najmłodszych, ale przybyłe dzieci starsze (8-11 lat) już się nudziły, bo „samo chodzenie węzłem nas już nie bawi”. W dniu Wszystkich Świętych nie było kłopotu z aparaturą.

Jeden z polskich Oblatów, prowadzący codzienne radiowe audycje w języku polskim i raz w tygodniu przez godzinę w języku angielskim wykupił (na Kanadę) licencję na wyświetlanie filmu „Quo vadis”. W Ottawie był wyświetlany w sali mającej 2 300 miejsc. Ja miałem bilet, ale nie poszedłem z dwóch powodów. Ktoś musiał odprawić Mszę Świętą w kościele, a poza tym chciałem być wypoczęty przewidując moją obecność w polskiej szkole w sobotę rano. Towarzyszyłem naszemu współbratu w jego podróży do Montrealu, aby i tam przygotować wyświetlanie siedmiu seansów tego filmu w mniejszym kinie, tylko 780 miejsc. Na szczęście, kopia ma napisy w języku angielskim, więc treść mogą zrozumieć także Kanadyjczycy nie-

Polacy. Film został przyjęty entuzjastycznie. Jedna z opinii nieco krytycznych mnie zainteresowała. Treść jest tak bogata, że raczej trzeba było przygotować kilka odcinków dwu- lub trzygodzinnych albo kilkanaście odcinków godzinnych, zwłaszcza dla telewizji. Nawet dla niektórych dorosłych osób niektóre sceny były zbyt brutalne, ale młodzież i dzieci były uprzedzone, że sceny przedstawiały pracę treserów cyrkowych i tym artystom lwy nic złego nie zrobiły. Ja mam nadzieję zobaczyć ten film za rok, kiedy będzie można kupić lub wypożyczyć video-kasetę. Tyle cierpliwości już zdobyłem.

Wypadki w dniu 11 września odbyły się na życiu Kanadyjczyków, przede wszystkim zlikwidowano wiele (przynajmniej 20%?) lotów. Odwołano niektóre wycieczki, nieraz ludzie przestraszyli się i zrezygnowali z udziału w atrakcyjnych wyjazdach i pielgrzymkach, na przykład do Meksyku poleciało 12 osób, zamiast 40! Powstała psychoza zastraszenia, która jednak szybko mija. Ja nawet nie zauważyłem istotnych zmian w życiu codziennym. Co prawda, nie można samochodem podjeżdżać pod parlament, ale ja zawsze chodziłem tam na pieszo. Policja w Ottawie otrzymywała informacje o podejrzanych paczkach bez właściciela, ukarała już autorów fałszywych alarmów (mąka w kopercie!), było trochę ludzi robiących zapasy żywności na wojnę... W Stanach Zjednoczonych lęk jest większy, a ilość modlących się w niedzielę wzrosła o 65%. Właśnie w dniu 5 listopada powiedziano mi, że ludzie panikują z powodu węglik, a tymczasem codziennie więcej umiera z powodu... grypy. Nikt nie wspomina o ofiarach wypadków drogowych. Niebezpieczeństwo utraty życia istniało dawniej, zamachy miały też miejsce przed 11 września. Oczywiście, wszyscy tu rozumieją, że władze muszą być „mniej tolerancyjne” wobec złych ludzi, po prostu konsekwentniej jest stosowane już istniejące prawo. O ile w pierwszym tygodniu emocji było dużo, teraz wszystko wraca do normy, chociaż nie wyklucza się rozszerzenia terenu działań wojennych, łącznie z walkami na ziemi amerykańskiej. Coraz głośniej mówi się, że pokój nastanie po rozwiązaniu problemu palestyńskiego, gdyż tam tkwi źródło obecnych nieszczęść w USA i w Afganistanie. Trzeba uwierzyć, że i tymi zdarzeniami kieruje Pan Bóg, więc jakieś dobro dla świata też z tego wypłynie, chociaż na razie przeżywamy tragedie. W każdym razie dużo ludzi zastanowiło się nad kruchością życia ludzkiego. W związku z tym jeden z włoskich biskupów nadaje inną interpretację trzeciej tajemnicy fatimskiej i jej realizację przesuwają na dzień 11 września - początek walki szatana z Kościołem.

Podczas jednej z podróży samochodem z daleka ujrzeliśmy kościół, który wydał się nam piękny: mały, dobrze wkomponowany w teren, z daleka widoczny. Kiedy podjechaliśmy bliżej, okazało się, że nie jest to kościół katolicki. Wtedy sam budynek mniej nam się podobał. Teraz odróżniamy dwa rodzaje kościołów: piękne czyli katolickie i mniej piękne czyli niekatolickie.

Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI

PS. – Ile palców widzisz? – pyta mama Iwonkę pokazując dłoń z zakrzywionymi niektórymi palcami, aby sprawdzić, czy córka już się całkowicie obudziła.

Iwonka powinna odpowiedzieć: „dziesięć”, bo widzi lewym okiem pięć palców i prawym okiem także pięć palców. Odpowiadając „pięć” przyznaje się, że jedno oko ma jeszcze zamknięte, czyli wita Mamę niezupełnie rozbudzona... jedna połowa jej mózgu jeszcze śpi...